

STRZECHA RODZINNA

CZASOPISMO POSWIĘCONE POLSCE ODRODZONEJ

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KATOWICE II, ULICA KRAKOWSKA NR. 46.
KONTO CZEKOWE P. K. O. KATOWICE NR. 304 032 — TELEFON 1695

NR. 21-22 WYCHODZI KAŻDEGO 1 i 15 W MIESIĄCU ROK V

1918

11. LISTOPADA

1928

JAN BENISZ, KATOWICE.

PRZEBUDZENIE

KRAJ NASZ WOLNY! JASNOŚĆ DNIOWA!
POLSKA SIĘ GRANICAMI KU MORZOM ROSTRZELA,
I PO BURZLIWEJ NOCY ODDYCHA I ŻYJE....

(Juliusz Słowacki)

POLSKA, Ojczyzna nasza żyje i żyć będzie...

Tą myślą, tą wiarą żyło przeszło pięć pokoleń naszych, gdyż ona była ich, jak i naszą ostoją w dniach niewoli...

W sercach naszych żarzył się ogień, nieugaszony ogień dążeń i pragnień...

I stało się, co się stać miało! Wolna, rycerska Polska powstała zmartwych, aby żyć. Nie zginęła, bo naród polski wierzył w JEJ powstanie, w JEJ odrodzenie, wierzył, że POLSKA zbudzona, zajmie należne miejsce, między innymi państwami Europy.

Zabiły rozgłośnie dzwony, zabiły radośnie.... rozśmiały się nasze oblicza i łzy radości i szczęścia płynęły po twarzy, że Opatrzność pozwoliła nam doczekać się Cudu Zmartwychwstania drogą OJCZYZNY, a tem samem ziszczenia marzeń i pragnień szeregu pokoleń.

Dziesięć lat temu... dziesięć lat temu przeżyliśmy tę wielką chwilę, kiedy tysiące gorących serc, mocą swej miłości i ofiarą swego życia, przepaliło pęta niewoli, budząc, z wiekowego letargu kochaną Ojczyznę.

I szli w bój święty i upragniony, oddając krew i życie, za sławę dla siebie i żywot OJCZYZNY.

Legli, lecz zwyciężyli, dali życie swe, lecz nie zginęli, bo żyją w sercach naszych i żyć będą na wieki, bo wdzięczność dla nich i pamięć ich czynu nieśmiertelnego, przelejemy w serca naszych dzieci.

DZIESIĘĆ lat temu!... Ileż to wspomnień!... rozpoczętą walkę, z garstką ludzi źle uzbrojonych i źle wyposażonych, Józef Piłsudski doprowadził do końca, by i miecz polski zaznaczył swe znaczenie na

karcie historii. Z garstką ludzi o sercach gorących wystąpił przeciw wrogom, naród zaś cały pilnie baczył na czyny bohaterów i bieg wypadków, by z nich czerpać nadzieję co do przyszłości Ojczyzny i jej rychłego zmartwychwstania.

I ta nadzieja wnet porwała tysiące serc, pomnażając zastępy bohaterów, którzy pod rozkazami ukochanego Wodza szli w bój bez wahania, wiedząc z góry, że niejedną ciężką chwilę przyjdzie im przeżyć lecz ich to nie wstrzymało. I poszli, tak jak ich przodkowie z roku 31, 46 i 63, by bronić honoru ojczyzny, walczyć o jej wolność.

Poszli i obficie zlewając swą krew gorącą rozdarte na części ciało ojczyzny, dokonali cudu jej wskrzeszenia.

I dzieci rozdartej dotychczas ojczyzny skupiać się zaczęły pod znakiem Orła Białego, by wspólnymi siłami precz wypędzić wrażliwych wrogów.

Krew polska lała się strumieniami, mogiły rosły, a las krzyżów świadczy o ilości tych, którzy padli w obronie POLSKI, a z posiewu ich krwi, wyrosło drzewo wolności — w cieniu którego przeżyliśmy te dziesięć lat, gojąc swe rany.

„Gdzie są ich groby? POLSKO! Gdzie ich niema? Ty wiesz najlepiej — i Bóg na niebie!

On się przyglądał sędziogo oczyma,
Gdy oni marli, uśmiechem za CIEBIE!

I swoją śmiercią opłacali żywną
Promyczek słońca dla CIEBIE OJCZYZNO!

(OR — OT)

Dziesiąta dziś rocznica — pamiętna dziejowa chwila — nigdy niezapomniana, w której powstałiśmy, aby żyć.

A żyjemy dzięki twórcy polskiego ruchu zbrojnego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, który w poczuciu niezgłębionej miłości do ziemi ojczystej i świętego obowiązku — zdołał porwać synów naszych pod broń i pobudzić ich czynem do walki z wrogiem.

Dzisiaj tak jak dziesięć lat temu — radośnie znów biją dzwony... biją potężnie i rozgłośnie, zwiastując światu dziesięcioletnią wolność naszą!...

Istniejemy od tej chwili jako wielki Naród Niepodległy!.. Dziesięć lat temu... Główny szum skrzydeł orlich, odgłosy walk, okrzyki zwycięskie, jęki rannych, niebiosiężny trjumfalny z tysiąca tysięcy piersi wydobyty radosny okrzyk: Żyje! żyje Zmartwychwstała!

Chwile te jak żywe stają nam przed oczyma... Krew przelana nie darmo płynęła. Męczennicy polscy nasi bohaterowie, żyją w nas i w kartach naszej historii.

Z ofiarnego czynu wybranych synów Narodu, powstał ten dzień 11. listopada 1918 r.

Dziesiąta rocznica!.. Radośnie biją dzwony, — grzmiały działa armatnie, przez całą ziemię polską — jak długa i szeroka — a w całej Polsce rozbrzmiewa okrzyk: Niech żyje Polska! Niech żyje Józef Piłsudski! Niech żyją ci, którzy przyczynili się do zdobycia Wolności!

Cześć Bohaterom, co z żelazną energią i wytrwałością walcząc — dożyli do dnia dzisiejszego — i cześć tym Bohaterom, którzy w łonie ziemi matki spoczywają. —

Walczylismy krwawo o byt swój i prawo do życia. I mamy Polskę, Niepodległość mamy, z której się dziś cieszymy.

W dziesiątą rocznicę serca nasze przepełnione są szczęściem i radością i wznoszą się ku niebu w podziękę, że Bóg nas wybrał z pomiędzy pokoleń, byśmy własnymi oczyma ten cud oglądali.

Dzień ten pozostanie po wieczne czasy jedną z najbardziej pamiętnych dat historii XX wieku, gdyż z dniem tym historycznym, z tym wielkim dniem Niepodległość Polski stała się faktem dokonanym.

Mamy Wolną i Niepodległą Polskę! —

W gruzy runęły państwa zaborcze; Austria, Rosja i Niemcy, pozostawiając po sobie przykre wspomnienia.

Na Wawelu, Belwederze i Zamku Królewskim, — w których przez szereg lat gnieździł się ciemieńczy naszego kraju — wywieszono polskie flagi narodowe.

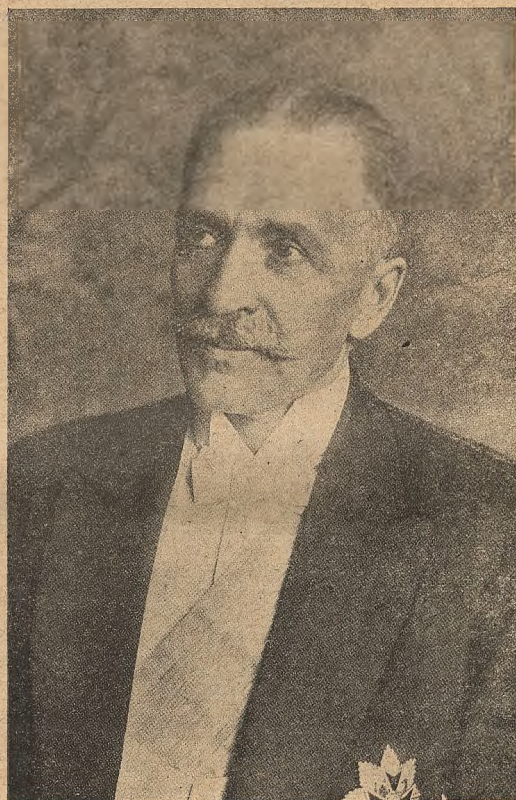
W dziesiątą rocznicę mimowoli, przychodzi nam na myśl ogrom cierpień i umęczeń, jakimi los przeorał narodową duszę. Niemożemy o nich zapomnieć i nie zapomnimy...

Dziesiąta dziś rocznica, gdy odrodzona Polska, Polska z roku 1918, stanęła po ostatecznym rozgromieniu trzech państw zaborczych, — wobec braku

władzy, w obliczu ruiny materialnej, nędzy jej obywateli wyniszczonych wojną oraz ciężkich zadań gospodarczych i politycznych...

W odrodzonej Polsce, Polsce z roku 1918, panował do tego wszystkiego denerwujący stan zamętu i zamieszek. —

Wschodnia Małopolska zalana była wojskiem ukraińskim, Lwów bohatersko odpierał ataki wroga, krwawiąc się w rozpaczliwej walce, o swą polskość i przynależność do Macierzy. Bohaterskie „ORLETA“ z uśmiechem na ustach ginęły za sprawę polską. —



Ignacy Mościcki, Prezydent Rzplitej Polskiej.

Wielkopolska — idąc śladem swoich przodków, samorządnym czynem zbrojnym 27. XII. 1918 r. wyzwołała się z pod jarzma pruskiego, a Śląsk Górny — rdzennie polski — jęczał dalej pod knutem niemieckim.

W tym czasie rządy w państwie nie były zcentralizowane w jednym ręku. Każda bowiem dzielnica rządziła się osobno. W Małopolsce rządziła Komisja Likwidacyjna z siedzibą w Krakowie, w Lublinie rządził rewolucyjny rząd lewicowy, a w Warszawie rządziła Rada Regencyjna — która pozbawiona była władzy. Wschód palił się łuną bolszewickiej rewolucji...

W przeddzień historycznego dnia — uwolniony z twierdzy magdeburgskiej — wraca do ukochanej Polski — Twórca Legjonów, Marszałek Józef Piłsudski, —

jeden z tych zdolnych do przywrócenia ładu i ujęcia steru władzy w państwie.

Tymczasowo dzień przed przybyciem Piłsudskiego do Warszawy, zrzuciła ta samorzutnie z siebie jarzmo okupacji niemieckiej, dając tym wielkim czynem świadectwo że Polska żyje i wyciąga ręce ku wolności. —

Dzień ten pozostanie pamiętym i wiekopomnym dniem naszego życia.

W kilka godzin po opuszczeniu wojsk okupacyjnych, wjeżdża więzień magdeburgski do Warszawy, a z Jego przybyciem zmienia się cały dotychczasowy ustrój. — Rada Regencyjna oddaje Mu władzę wojs-



Józef Piłsudski, Marszałek Polski

kową i naczelne dowództwo, a w parę dni potem, pełną zwierzchnią władzę, mianując temsamem Piłsudskiego — tymczasowym Naczelnikiem Państwa.

Objąwszy ster rządów, wydaje wielkiej wagi dekret dnia 14. XI., treści następującej:

„Wyszedłszy z niewoli niemieckiej, zastałem wyzwalającą się Polskę w najbardziej chaotycznych stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych, wobec zadań niezmiennie trudnych, w których lud polski sam musi wykazać swoją zdolność organizacyjną, bo żadna siła z zewnątrz nie może mu jej narzucić. Uważałem za swój obowiązek ułatwić ludowi pracę organizowania się i postanowiłem rozważyć rolę i znaczenie przywódców polskich stronnictw ludowych, które miały nadać charakter nowemu rządowi . . .

. (następnie) zdecydowałem się zamianować prezydentem gabinetu pana posła I. Daszyńskiego którego długoletnia praca patriotyczna i społeczna daje mi gwarancję, że zdoła w zgodnej współpracy z wszystkimi żywiołami przyczynić się do odbudowy dźwigającej się z gruzów Ojczyzny.

. (w dalszym ciągu dekretu powiada) . . . Licząc się z wyjątkowem pod względem prawnym położeniem narodu, wezwałem p. Prezydenta Ministrów aby przedłożył projekt utworzenia najwyższej władzy reprezentacyjnej Republiki Polskiej aż do czasu zwołania Sejmu Ustawodawczego, obejmującej wszystkie trzy zabory“.

Z chwilą tą Warszawa stała się tą osią, około której zaczął się cały naród skupiać, a w następstwie tego, stolicą Odrodzonej Polski.

Józef Piłsudski, który całe życie swe poświęcił jedynie dla dobra Ojczyzny i o Nią walczył, w niedługi czas zaprowadził spokój, ład i porządek w całym państwie.

Wypadki toczyły się dalej w szybkim tempie. Rząd lubelski zlikwidował swe istnienie, władze dzielnicowe poddały się pod rozkazy centralnej władzy w Warszawie, Lwów w 12 dni później został oswobodzony i Polska weszła na drogę normalnego rozwoju. Praca nad budową państwowości polskiej, przy udziale wszystkich obywateli wrzała w całej pełni.

Już w dniu 28 listopada pojawia się dekret o ordynacji do Sejmu Ustawodawczego, któremu towarzyszyły wydarzenia doniosłe w Wielkopolsce, która zrzuciła również jarzmo knuta niemieckiego.

Dnia 9. lutego 1919 r. Sejm Ustawodawczy rozpoczął pracę . . .

Budowa państwa polskiego postępowała powoli lecz systematycznie, mimo niesprzyjających warunków.

Koniec roku 1925 i początek roku 1926 zaciężył kamieniem nad nami, jednak nie długo — bo zatroskany o przyszłość Polski Józef Piłsudski, odnosi triumf nad partyjnictwem i egoizmem jednostek, obejmując ster rządu w Polsce, który dobrowolnie w swoim czasie złożył.

Zmiana rządów — odbudowa Polski na nowych zasadach, nowych fundamentach, mimo burz i wstrząsów — dała owoce. Władza Rządu została wzmocniona, waluta została ustabilizowana, postawiono trwałe fundamenty pod armję i zabezpieczenie rozwoju gospodarczego.

POLSKA stanęła na równi z innemi państwami, jako silne i potężne mocarstwo — o którego względy obce państwa się ubiegają. A zasługą to wszystko Marszałka Józefa Piłsudskiego, tego żelaznego człowieka, który mocą swej wewnętrznej siły zdołał stworzyć taki autorytet.

Święcimy dzisiaj doniosłą rocznicę ogłoszenia Niepodległości Polski, w chwili, gdy odbudowa Państwa na polu jej mocarstwowego znaczenia pod wzglę-

dem politycznym i gospodarczym postąpiła znacznie naprzód.

I dziś w godzinę szczęścia i radości, w tę dziesięcioletnią rocznicę zmartwychwstania Polski, jaśniejącej w promieniach wolności niech idzie na całą ziemię polską — jak długa i szeroka — okrzyk:

„WOLNA, NIEPODLEGŁA POLSKA NIECH ŻYJE!

NIECH ŻYJE PIERWSZY OBYWATEL POLSKI
MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI!“

I mamy dziś państwo wspaniałe i potężne, dla którego winniśmy dalej pracować, aby pracą swoją ugruntować spiżowy gmach RZECZYPOSPOLITEJ.

Nie wolno nam chwili jednej spocząć, zobojętnieć, ale z twardym uporem budować dalej i dalej — dla miłości Najjaśniejszej.

W dziesiątą rocznicę, jak kraj nasz długi i szeroki, winniśmy ślubować — dalszą pracę nad dalszym odbudowaniem Ojczyzny, pracę dla dobra wspólnego, wyzbycia się prywaty i zawiści partyjnej, która zawsze była kłodą na drodze ku postępowi, a nas spychała ku przepaści.

Od dnia dzisiejszego powinniśmy sobie powiedzieć — że nie jesteśmy dziećmi tej lub tamtej dzielnicy, lecz jesteśmy dziećmi jednej matki, a domem naszym jest OJCZYŻNA nasza, w której powinna panować jedność i zgoda.

OTO DZIŚ DZIEŃ CHWAŁY

Lat temu dziesięć i kilka.

Śnieg głęboki, zasy nie do przebycia. Karpacka zima sroży się i ciska pod nogi soplami lodu. Wszelki zwierz nie bacząc na głód, chowa się do zacisza swych nor.

Na Pantyrskiej przełęczy w wschodnich Karpatach jakiś ruch. To żołnierze ustawiają wysoki krzyż.

polskich żołnierzy topi śnieg i wsiąka w ziemię, mówiąc do niej niejako:

Ziemio! zrzuć ze siebie tę ciężką powłokę kajdan lodu, zakwitnij wiosną i bądź wolną, bo do wolności Bóg cię stworzył.

Właśnie święty znak odkupienia, symbol ofiary



Śmierć bohatera polskiego w czasie powstania

Jacy żołnierze? Orzelki na czapkach... Skądże? Przecież niema Polski. Ale są polscy legjoniści. Są potomkowie tych, którzy przy Dąbrowskim śpiewali niegdyś na włoskiej ziemi: „Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy“. Te same błyski w oczach lśnią, ten sam duch ich porywa i wiedzie na pole chwały.

Dziś oto ustawiają ten skromny a tak wymowny krzyż. W oddali grają strzały armatnie, trzaskają karabiny. Śmierć wyciąga szerokie ramiona. Krew zmywa śnieg ze stoków Karpat. Gorąca i ofiarna krew

i zarazem zmartwychwstania stanął na Pantyrskiej przełęczy. Podchodzimy do krzyża i czytamy tam napis:

„Młodzieży polska patrz na ten krzyż,
Legjony polskie dźwignęły go wzwyż,
Przechodząc góry, lasy i wały
Dla ciebie, Polsko i dla twej chwały“

I szli pełni ofiarnego poświęcenia, nie zważając na nic. Szli na krwawy bój, wołając niejako za poetką:

„Idziem do ciebie, ziemio, matko nasza, coś z pierworodnej zrodziła nas gliny... i nie spoczniemy,



Poniatowski na polu bitwy.

aż ci się pęto u szyji rozluźni, aż buchnie z ciebie ogień zatajony. Niechaj nam nikt nie bluźni, że nie masz synów dla swojej obrony. Na śmierć, na życie... do zwycięstwa, do wolności.

Tak wołali ci, którzy w długim szeregu bojowników o wolność swego narodu byli ostatni. Otuchy dodawała im wiara niezachwiana, że „Ona nie zginęła”. I naprawdę nie zginęła. Bo chociaż wróg ćwiartował ziemię naszej ojczyzny, to serca jej pokrajać nie mógł, mimo całego systemu wysiłków z jego strony.

Ojczyzna, choć wydartą z mapy Europy, żyła w duszy narodu, żyła w mowie polskiej, żyła w tradycji i religii.

To były fundamenty naszego istnienia narodowego w mrokach przeszło stuletniej niewoli.

Te filary starał się wróg zniszczyć lub zdeprawować. Chciał zniekształcić duszę polską, chciał ją zatruć jadem nienawiści, lub ogłupiać obietnicami; chciał wysać z niej wszystko dobre i szlachetne, a zasiać brud i zgniliznę, by tem rychlej rozplynęła się w własnej nicości.

Nie udało się. Dusza polska, kołysana dźwiękami precudnej mowy polskiej, hartowała się i stawała się coraz więcej odporną. „Nie wydrzecie” szeptały zaciskające się wargi. Nie wydrzecie naszych ideałów, zakorzenionych w nas od lat tysiąca. Nie wydrzecie serca, które, jak biło gdy kamienne bogi opuszczały naszą lechicką krainę, a krzyż po raz pierwszy podnosił ramiona, by tej ziemi błogosławić... jak drżało pod Płowcami, na polach Grunwaldu, Chocima i Wiednia czy w owej chwili, gdy w Lublinie Polska, Litwa i Ruś miłość wieczną sobie ślubowały — tak bić będzie to serce na zawsze. Dopóki ono żyć będzie nie-skażone, Polska nie zginęła.

Słyszac i czując to wróg, rzucił się na mowę polską. Doszło do tego, że odezwanie się po polsku znaczyło tyle, co stać się największym zbrodniarzem. Ale i tu zabiegi wroga spęły na niczem. Nie wydrzecie nam mowy praojców, wołają dzieci Wrześni, katowane aż do krwi. Nie wyrzekniemy się nigdy tej mowy, której dźwięki najpierwej dotarły do naszej kołyski. Wszakże to mowa nie jakiegoś szczepu murzynów, ale mowa wielokrotnie milionowego narodu, znajdującego się w sercu Europy.

Ona, ta polska mowa, urobiona przez takich mistrzów słowa, jak Rej, Kochanowski, Skarga, stała się później harfą polską, na której wygrywali wieszczowi nasi najcudniejsze pieśni, zdolne nie tylko zachwycać, ale porwać i unieść w niepokalaną krainę ideału, górnych myśli i nadziei. Powiadają zagraniczni pisarze, że Słowacki nie mógłby ani słowa napisać, gdyby nie było mowy polskiej. Ona była jego podniętą i muzyką, w takt której układał „Króla Ducha” czy Ojca Zadumionych. Ona prowadziła powieściopisarzy i poetów do sławy, a naród trzymała nad brzegiem przepaści nie pozwalając mu upaść.

I zachowała się w czystości polska mowa, a w niej sumienie narodu polskiego. Dzięki tej mowie i dzięki tym, którzy z niej krzesali iskry płomienne, rozświetlające mroki niewoli, mamy dziś wolną i niepodległą Ojczyznę. Bo zdarzały się chwile wyczerpania, kiedy niejedni, opuściwszy ręce, chcieli już wyrzec to najtragiczniejsze zdanie: „Wszystko mi jedno”. Ale wówczas wystrzeliwały iskry natchnionych wieszczych słów, i tamci zrywali się, gotowi na wszystko, byle nie zachwiać się więcej.

Tę mowę powinniśmy ukochać nadewszystko i pielęgnować w sobie jako skarb najcenniejszy. Kto by pozwolił sobie tę mowę wyrwać lub zeszpeci, to jakby mu krew z żył wylano.

Ale lud polski nie pozwolił na to. Właśnie dlatego duch narodu trwał mimo ucisku i prześladowań, mimo pohańbienia i wzgardy ze strony naszych wrogów.

Ale... Bo kto się więcej pohańbił? Kto powinien palić się wstydem za ten wóz Drzymały, za katusze dzieci po szkołach, za tych wszystkich „Bartków Zwycięzców” i Ślimaków, o których piszą nam Sienkiewicz, Prus, Bolesław i inni... za rzeź Pragi... za szubienice wileńskie, za Cytadelę warszawską, za ów X-ty Pawilon, za kazamaty sybirskie... za Żmudź świętą, za Chełmszczyznę... za nóż bratobójczy, wetknięty w ręce opitego i ogłupionego Szeli?... Kto?...

Rzecz jasna: wróg sam, gdyż nadużył praw człowieczych. Nawet w zbrodni trzeba znać miarę, jeśli nie chce się uchodzić w oczach świata za barbarzyńcę.

Lecz przyszła sprawiedliwość.

Dnia 11. listopada, lat temu dziesięć, stolica naszego kraju ujrziała się wolną. Mogła wywiesić sztandar biało-czerwony i orła białego. Mogła śmiało i otwarcie zaśpiewać: „Jeszcze Polska nie zginęła”. Na czarnem niebie zabłysła jutrzienka swobody, i wolności. Wolność ta rodziła się we krwi i poźdździe ognia. Europa przeżywała straszne chwile przewrotu. Z trzech mocarstw, które Polskę rozebrały, Rosja leżała już w gruzach, powalona przez barbarzyństwo, które wytworzył carat w własnym ludzie.

Na polach Francji karne szeregi żołnierzy francuskich, angielskich i amerykańskich rozbijały do reszty potęgę Pruską. Zaś za Alpami włoskie armaty kruszyły monarchję Austrjacko-Węgierską.

Ziemia polska, tak obficie zroszona krwią bohaterów, poorana kulami armat, odczuła, że już kres tej męce, że idą wielkie dni. Piers narodu zaczęła się przeżywać, by wydać okrzyk wolności.

Szła wolność, tak drogo okupiona krwią Polaków, rozlaną po wszystkich krańcach świata. Za nią giną racławickie wiarusy... za nią krwawią się Maciejowice, Grochów, lasy Kampinowskie i Kieleckie... Za nią cierpi strasznie Wileńszczyzna, gdzie już lochów więziennych nie starczy dla tych, którzy zaprzysięgli sobie, że „do krwi ostatka kropli żył bronić będą ducha”... Dla tej wolności marzną polscy wygnańcy



Śmierć Sowińskiego na murach Warszawy.

w śniegach sybirskich, lub giną masowo w zabójczym klimacie wyspy San-Domingo . . . Z jej imieniem tonie Poniąkowski, ratując honor Polaków . . . Z jej westchnieniem ginie śmiertelnie ranny Kazimierz Pułaski pod murami Savannah, w Georgji, w Ameryce.

Niema chyba ziemi, gdzieby się nie lała krew polska. Nasiąkły nią szczyty alpejskie, i nizina lombardzka, i Hiszpania, i Francja, i kraje Azji, Afryki, czy zaatlantyckiej Ameryki. Wylewaniu tej krwi towarzyszyło hasło;

„Za wolność waszą i naszą.“

Przyszły dni wyzwoliń kraju z oków niewoli. Październik 1918 r. — to miesiąc wydzierania władzy z rąk zaborców w Małopolsce i w b. Kongresówce. 11. listopada 1918 r. została oswobodzona Warszawa. Uwolnienie Wielkopolski i Pomorza trwało jeszcze przez grudzień i styczeń. Zaborcy chwytały się jeszcze różnych środków, by nie dopuścić do powstania Polski. Ale już nie mogli zrobić. Już bowiem dzięki walkom Legionu polskiego we Francji, dzięki pracom Komitetu Narodowego w Paryżu i głosowi prezydenta Wilsona, na terenie polityki międzynarodowej postanowiona została nie tylko wolność, ale i zjednoczenie całej Polski. Wprawdzie musi się jeszcze krwawić Lwów i Wilno o swą przynależność do Polski ale słońce wolności zatacza coraz większe kręgi.

Dziesięć lat mija.

Polska stoi w rzędzie wielkich państw Europy. Powoli ginie zło, zasiane wśród nas ręką zaborców. Cichnie echo nieszczęść wojny. Porządek i dobrobyt wzrasta z każdym dniem. Obce państwa zaczynają się z nami liczyć, jak to było za czasów Jagiellonów. Stwierdzają to cudzoziemcy, którzy przyjeżdżają do naszych stolic, jak do Warszawy, Krakowa, Poznania, Lwowa czy Wilna, przekonując się naocznie, że naród nasz ze swą kulturą duchową i materialną, istnieje nie lat 10 dopiero, ale przeszło tysiąc.

Duma napawa nasze serca.

Dziesięć lat cieszymy się tem, co było zawsze nasze i będzie nasze.

Ale dziś, w dniu święta tej Rocznicy, wypada tobie młodzieży polska spojrzeć także w daleką przyszłość i zapytać się siebie, co masz czynić, aby ta przyszłość stawała się coraz jaśniejsza. Musisz się

zapytać, boś ty jest ojców spadkobiercą . . . bo od ciebie zależy ta przyszłość, jej chwała i wielkość.

Zapytaj się! Sumienie polskiego dziecka zaraz ci powie: Kształć swój rozum, rozwijaj go pilną pracą w szkole i poza szkołą, hartuj swą wolę i urabiaj serce! Serce — to Polska! — woła Wyspiański.



Wypędzenie wojsk nieprzyjacielskich z Warszawy.

Ile serc potrafisz ty młodzieży w sobie uszlachetnić, o tyle powiększy się Polska.

„Bez serc, bez ducha — to szkieletów ludu“ — to kraj trupów. Czy trupowi potrzebna jest wolność?.. My chcemy, żeby nasz kraj żył, rozwijał się.

Zatem wołaj za poetą:

„Młodości! podaj mi skrzydła! Młodości! ty nad poziomy wylatuj, a okiem słońca ludzkości całe ogromy przenikaj z końca do końca!

Razem młodzi przyjaciele!

W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele!“

W Wosnak.

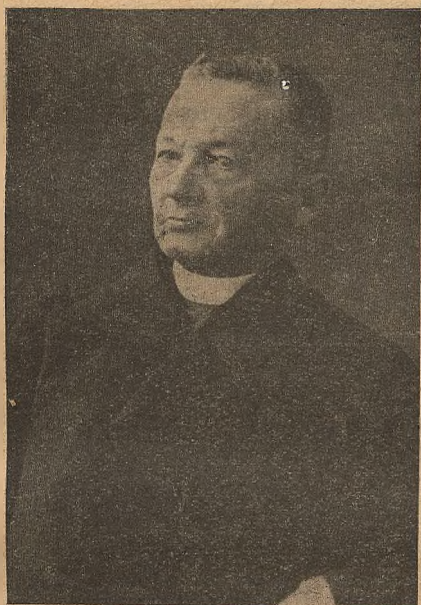
KS. JÓZEF LONDZIN, CIESZYN.

Dziesięciolecie Przewrotu politycznego i wojskowego na Śląsku Cieszyńskim

Cała polska ziemia gotowała się do obchodu „Dziesięciolecia Polski Odrodzonej“, które związane jest z dniem 11 listopada. Śląsk Cieszyński obchodził również pamiętny ów dzień w uroczysty sposób, poczuwając się do solidarności z innymi częściami Ojczy-

zny, ale ponieważ wszedł on w skład Niepodległej Polski dopiero d. 10 sierpnia 1920 r., pragnął użyć także innej sposobności do zmanifestowania swoich uczuć patriotycznych. Już bowiem d. 30 października 1918 r. ogłosiła świeżo utworzona Rada Narodowa

dla Księstwa Cieszyńskiego Manifest, w którym opierając się na zasadach Wilsona, uznanych przez wszystkie narody i państwa i na jednomyślnej woli i zgodzie ludności Śląska Cieszyńskiego, wyrażonej na olbrzymich wiecach ludowych w Orłowej, Boguminie i Cieszynie, proklamowała uroczyste przynależność państwowo Księstwa Cieszyńskiego do wolnej, niepodległej, zjednoczonej Polski i objęła nad nim władzę



Ks. Senator, Józef Londzin

państwową. Reprezentanci Rady Narodowej: ks. Londzin, dr. Jan Michejda i p. Reger odebrali rządy od trzech starostów śląskich (cieszyńskiego, bielskiego i frysztackiego), a komendant załogi cieszyńskiej pułkownik Gernt przyjął oświadczenie Rady Narodowej do wiadomości i przyrzekł ewentualną pomoc w utrzymaniu ładu i porządku. Po załatwieniu tych pierwszych kroków urzędowych przez prezydium Rady Narodowej złożyli obecni w Cieszynie wójtowie w liczbie 60 ślubowanie posłuszeństwa tejże. Czego z tęsknotą wyczekiwały niezliczone pokolenia, czego się gorąco i stanowczo domagała od dziesiątek lat polska ludność na Śląsku, czego żądały rezolucje wieców polskich — to ziściło się niespodziewanie szybko.

Pamiętna będzie po wszystkie czasy noc z 31 października na 1 listopada 1918 r., kiedy wojsko polskie objęło w posiadanie miasto Cieszyn i większą część Śląska Cieszyńskiego. Oficerowie polscy odbywali naradę we czwartek d. 31 października wieczorem w sali „Dziedzictwa“. O godz. 7 wieczorem nadszedł telegraficzny rozkaz od komendy wojsk polskich

w Krakowie, by w Cieszynie objął komendę najstarszy oficer polski: p porucznik Klemens Matusiak. Posłuszny rozkazowi objął natychmiast komendę nad załogą w Cieszynie, poczem przystąpiono do obsadzenia wszystkich zakładów wojskowych, poczty, magistratu i dworców kolejowych. Zebrani w domu „Dziedzictwa“ oficerowie ruszyli ku koszarom; koszary, wszystkie magazyny wojskowe i składy amunicji zajęto i wszędzie pozaciągano strażę wojskową. Dotychczasowy komendant, pułkownik Gernt, który stawiał opór, ustąpił, oświadczając, że ugnie się wobec przemocy; od prowadzono go pod eskortą do hotelu „pod Jeleniem“.

W uroczystość Wszystkich Świętych nader liczne tłumy, snujące się po ulicach miasta, w podniosłym nastroju omawiały wielkie zdarzenia ubiegłej nocy. Nigdzie nie było wykroczeń ani zaburzeń, wszędzie panował porządek.

Po kilku dniach urzędowania w Domu Narodowym przeniosła się Rada Narodowa na zamek piastowski, gdzie przez cały czas swego istnienia urzędowała, nałożywszy zarazem zarząd przymusowy na wszystkie dobra Komory Cieszyńskiej.

To są powody, dla których polski Śląsk Cieszyński obchodził swe „Dziesięciolecie Przewrotu politycznego i wojskowego“ d. 30 i 31 października, biorąc zarazem udział w ogólnej uroczystości dnia 10 i 11 listopada.

Gdy tak wszystko zaczęło się pomyślnie rozwijać, czeskie wojska napadły d. 23 stycznia 1919 r. na tę część Śląska, która była pod rządami Rady Narodowej i chociaż wojsko polskie i robotnicy karwińscy i trynieccy chwycili za broń, zdołali Czesi, mając bardzo znaczną przewagę, odepchnąć siły polskie, aczkolwiek bardzo dzielnie walczyły, aż pod Skoczów, gdzie nad Wisłą po nadejściu polskich posiłków stoczono bitwę, w której wojsku polskiemu udało się powstrzymać napad czeski. Nastąpiło wdanie się koalicji w zatarg i wycofanie się Czechów aż poza Cieszyn. Pamiętne będzie po wsze czasy wspaniałe powitanie wojsk polskich, powracających od Skoczowa do Cieszyna, które d. 26 lutego 1919 r. nastąpiło. Na placu koszarowym zebrało się wówczas 80.000 ludzi, którzy z entuzjazmem witali oddziały wojsk z brygadjerem p. Latinikiem na czele.

Celem utrzymania porządku i spokoju w kraju przybyła do Cieszyna Misja międzysojusznicza, która urzędowała aż do dnia 3. lutego 1920 roku, w którym to dniu objęła rządy w kraju Międzynarodowa Komisja plebiscytowa. Jej zwierzchniemu kierownictwu podlegały wszystkie w kraju istniejące władze, tak administracyjne jak autonomiczne, tak szkolne jak sądowe. Rada Narodowa istniała dalej, ale była odtąd tylko czynnikiem doradczym i pośrednikiem pomiędzy ludnością a Komisją plebiscytową. Siły wojskowe polskie i czeskoślowskie musiały opuścić teren, na którym miał się odbyć plebiscyt. Zastąpiły je wojska

państw sprzymierzonych i stowarzyszonych t.j. Francji, Angli i Włoch. W imieniu Komisji sprawował rządy w kraju prefekt p. Zygmunt Żurawski, obecny wice-wojewoda śląski.

Czyniono przygotowania do plebiscytu, który miał się odbyć w połowie 1920 r. Tymczasem wybuchła wojna Polski z bolszewikami, którym się udało zająć znaczne obszary ziemi polskiej. Rząd polski szukał pomocy u państw zachodnich, której mu udzielono, między innymi pod warunkiem załatwienia sprawy Cieszyńskiej. Ówczesny premier Władysław Grabski zgodził się dnia 10 lipca 1920 na ten warunek, podpisując w Spaa przedłożony mu dotyczący dokument. Ostateczne rozstrzygnięcie w radzie ambasadorów nastąpiło dnia 28 lipca 1920 r. w Paryżu, a już dnia 10 sierpnia 1920 r. Polska i Czechosłowacja objęły przyznane im obszary ziemi Cieszyńskiej. Tak to Śląsk Cieszyński, chociaż prawie w całości polski, tylko w mniejszej części przyłączony został do Polski, podczas gdy większą część otrzymała Czechosłowacja, a z nią około 150.000 ludności polskiej.

Chociaż rozstrzygnięcie to wywołało w narodzie polskim wielkie niezadowolenie, trzeba było się z nim pogodzić, bo nie było innego wyjścia. W każdym razie praca uświadamiająca, prowadzona na Śląsku Cieszyńskim od r. 1848 przez Pawła Stalmacha i innych pracowników, nie poszła na marne. Najważniejszą jednak rolę w ostatnich czasach odegrało gimnazjum polskie, założone w roku 1895 przez „Macierz szkolną”. Dało ono społeczeństwu polskiemu duże zastępy inteligencji, która, gdy nadeszła historyczna chwila, oświadczyła się wraz z ludem za przyłączeniem Śląska do Polski. Bez gimnazjum wielki ten moment dziejowy zostałby był niewyzyskany. Gimnazjum to spełniło swe zadanie także na G. Śląsku, wysyłając swoich wychowanków na ważne posterunki przy objęciu G. Śląska przez Polskę.

Jak wynika z powyższych wywodów, Śląsk Cieszyński obchodził poza Dziesięcioleciem całej Polski swoje specjalne Dziesięciolecie już 30 i 31 października bież. roku.

ROBERT RYDZ

DO WAS

Do Was młode wy orły,
Do was królewskie ptaki
Przyszłość Polski należy
I słoneczne Jej szlaki!

Wy na swych skrzydłach dźwigniecie
Chociaż ku gwiazdom płonącym —
Ku słońcom — w zorzy zamiecie,
Ku tronom Boga błyszczącym. —

Hej do lotu! rozwijać skrzydła
Niechaj zaszumią od Tatr po Bałtyku wody!
Niech załopocą, jak w boju sztandary,
Niech zbudzą sioła i miasta i grody —

Wszak minął dawno dzień szary!
Wy młodzi — wy rycerze idei świetlanej
Pod wielki gmach Ojczyzny rzucacie funda-
Z brylantów Waszych sere! ment

Wam to pozostawiono ten wielki testament
Mówiący o istnieniu ojczyzny kochanej
Przez tych co poszli — na śmierć!
Co krwawe pola mogiłami ślali

Wśród dziejowej zawieruchy . . .
Do Was wołają dziś — Rycerze — Duchy,
Abyście jako te orły czuwali
U tronu Zmartwychwstałej!

Ona się w słońca jawiła szkarłatach
Okrwawionym miastom i siołom,
Narodom całego świata!

Trzy ćwierćwiecza piliśmy z kielicha
Krew i łzy!

Trzy ćwierćwiecza sybirskie mierzyliśmy szlaki
Męczeństwa! Nie ugięła nas wola ni pycha
Najeźdźców — bo nam ostoją byłaś Ty,
O, Polsko! Polsko nasza święta!

Wzięto nam wszystko wówczas lecz wiary
Wiary w Boga i w Polskę! [nie wzięto,
Wierzyliśmy, żeś żywa chociaż Cię w grobie
Że pękną Twe pęta! [zamknięto,

I oto dziś — grają dzwony mocarnie
Wszechpotężnie — radośnie całemu światu:
DZIESIĘCIOLECIE ZMARTWYCHWSTANIA

Ponsowy kwiat krwi, która nie płynęła marne
A Zygmunt gra pobudkę ciągle do czuwania!

Hej orły wy młode!
Na sztandarach Rzeczypospolitej
Niech wasze spoczną oczy!
Na Jej głowie majestatem okrytej
Zwróconej w przyszłość jasną,
Bo rydwan dziejowy się toczy —
Świt idzie — gwiazdy gasną. —

POLONIA RESTITUTA

Wyrosłaś z naszych trudów, z krwi synów w tężyznę,
Wyłaniasz się z miliona tęcz promiennem słońcem,
Tężejesz w blaskach życia nowego, Ojczyzno,
Że stajesz się nam Wiarą nieprzemijającą!!

Przed Tobą się otwarły najszczęśliwsze świty —
Bóg w ramiona Cię swoje bierze w zachwyceniu,
Swe niebo stroi w barwy Rzeczypospolitej
W świętych promieniach! . . .

Będziemy naszą ziemię ugonną i czarną
W pocie czoła uprawiać, aż zakwitnie zbożem,
W najdostojniejszej pracy skupionej, bezgwarnej,
By mogła się w bogactwa niezliczone zmnożyć. —

Trwaj Ojczyzno, Tyś wieczna! Niech Twa siła sięga
W niebiosy złotosine! Ty będziesz wykuta
Ze złota i ze spiżu, jak boża potęga —
Ty cudzie świętych czasów: „Polonio Restituta!“

FRANCISZEK LIPIŃSKI

Listopad 1918. w obleżonym przez ukraińców Lwowie

Dzień 1 listopada 1918 r. pozostanie na zawsze w pamięci tych, którzy z gorącym sercem wzięli w ręce obronę prastarego polskiego grodu Lwowa, a dni następne pozostaną jako jedna z najchlubniejszych pamiątek walki o polskość.

Już w październiku tegoż roku krążyć poczęły w mieście głuche wieści o mających nadejść zdarzeniach, niewielu jednak dawało wiarę tym wieściom. Dzień 31. października 1918 r. miał się ku schyłkowi, ciemne chmury zaległy widnokrąg, jakby chciały ostrzedz mieszkańców przed dniem następnym. Ostatni raz w koszarach wojska austriackiego przy ul. Jabłonowskich zagrała trąbka żołnierska o godz. 9 wieczorem. Na podwórzu tych wielkich koszar zgromadzone były kompanie żołnierzy, wyekwipowane do odejścia na front. Wtem wrzawa, biegania, szamotanie się żołnierzy z sobą, niekiedy strzał z broni palnej, przerywały dźwięki trąbki i oto oddziały ruskie, wspomagane przez oficerów pochodzenia niemieckiego, rozbrajać poczęły polskich szeregowców i po pewnym czasie cisza zaległa dziedziniec i koszary wojskowe.

Pochmurny dzień 1. listopada 1918 r. zaczął się. Mieszkańcy jak zwykle pospieszyli do swych zajęć, a oczom ich przedstawił się ponury widok. Ulice miasta przebiegały uzbrojone watachy ruskich żołnierzy, zdzierając epolety i odbierając broń napotykanym żołnierzom i oficerom polskim, będącym w służbie austriackiej. Ciężarówkami automobilami przejeżdżały w gwałtownym tempie oddziały ukraińskiego zwiadowstwa, strzelając na oślep, wywołując panikę i trwogę. Kto nie

umykał ten padał raniony. Na ratuszu polskiego miasta i na gmachach publicznych powiewały chorągwie niebiesko-żółte, odznaki władzy ukraińskiej, a w gmachu b. namiestnika poczęła swe czynności wraza przemocy. Trwoga jednak wkrótce ustąpiła przed męstwem i ofiarnością polskiej ludności Lwowa, która niezwłocznie zorganizowała samoobronę.

W szkole im. S-tej Elżbiety zebrała się młodzież akademicka i gimnazjalna, roboczarze, kolejarze i urzędnicy i z gmachu tego rozpoczęli obronę Lwowa. Oddzieleni zdobytą w pobliskich magazynach wojskowych bronią i nabojami, obsadzili gmach Politechniki i dworzec kolejowy, a wspomagani z całym poświęceniem przez ludność polską, utworzyli linię obronną, dzielącą miasto na dwie części: jedną niewielką okupowaną przez żywioł polski, drugą, znaczną obszarem przez zwiadowstwo i rząd ruski. I zaczęły się dwie walki okrężne, w której młodociane siły polskie wyrwać poczęły z pod cielska obcej przemocy pięć po pięci świętej ziemi polskiej.

Smutne to były, lecz pełne największego bohaterstwa dni. Przecież bohaterstwem było walczyć prawie gołymi rękami z regularnym, wyekwipowanym na wojnę, ruskim wojskiem, posiadającym karabiny i armaty — cytadelę i wzgórze zamkowe, skąd ostrzeliwać było można bardzo wygodnie linię polskich obrońców.

W tych niezapominanych dniach, polscy urzędnicy skarbowi nie zostali w tyle. Zorganizowawszy pomoc żywnościową dla swych rodzin, bo każdy dawał w potrzebie drugiemu co miał — wprzęgli się ochoczo bądź

to do służby wywiadowczej, bądźto do szeregów walczących, przechodząc ukradkiem linję nieprzyjacielską. I płynęły dnie za dniami pełne niedostatku, bez wody i światła, nieraz o suchym i ziemistym chlebie — wszak bo ustał dowóz wszystkiego, a wszystkie zakłady handlowe były zamknięte. Brak opału trapił również rzeszę urzędniczą. Koledzy organizatorowie otworzyli tanią kuchnię dla wspólnych objadów. Szło się do niej narażeniem życia, pociski bowiem armatnie pękały we dnie nocy, niewybierając miejsca. Polska Bracia skarbowa złożyła już z początkiem walk, uroczyste przyrzeczenie, nie pójść w służbę u wroga, pomimo że przyrzekł on wypłacać nadal pensje służbowe pod warunkiem rozpoczęcia urzędowania. Milszym był niedostatek i znoszenie represji, aniżeli płatna służba u ciemiężcy. A udręki było nie mało. Tylko nocą można było czerpać męty ze starych studzien, bo wodociąg uległ zniszczeniu, tylko u swoich można było dostać pożywienia, a mleka dla niemowląt i dzieci zabrakło. Lotnicy wojska polskiego czuwali jednak nad polskiem miastem, rzucając ulotki z wezwaniem do wytrwania i niosąc nadzieję odsieczy.

Biła się więc młodzież i starzy i byłem świadkiem wypadku, że przed jednym jedynym uczniem, strzelającym ze sztuka, uciekał ulicą Jabłonowskich cały oddział żołnierzy ruskich. Przed 21. listopada 1918 r. wzmógł nieprzyjaciół swe siły, wcieleniem świeżego rekruta, lecz zachowanie się jego świadczyło, że coś wielkiego się zbliża. W nocy z 20 na 21. listopada zabarwiły niebo olbrzymie świetlne rakiety i dołatywały odgłosy licznych armatnich strzałów, to o tubalnym i niskim, to znowu o wysokim tonie. Czy to nasze polskie wojsko już z odsieczą nadeszło? Późną nocą ustały huki armatnie i znużone czuwaniem ciała mieszkańców do snu się ułożyły, przeważnie w piwnicach, bo nikt nie był pewien, że do mieszkania jego w czasie snu nie wpadnie granat nieprzyjacielski. Jeszcze przed świtem liczne uderzenia w drzwi, wchodowe dały znać, że coś niezwykłego się dzieje. Obudzeni, spieszyli do drzwi by dowiedzieć się, że na ulicach i w koszarach, przedtem ruskich, stoją na warcie nasi kochani żołnierze z polskimi kokardami.

Zalała oczy łzami ta słodka wiadomość, ludność miasta spowitego jeszcze w mrokach poranku zimowego wylęła na ulice, aby gołemi rękami rozrywać zamrożone barykady kamienne po ulicach i utorować drogę polskim haubicom i oddziałom piechoty, wchodzącym do miasta od rogatki stryjskiej. Oszalały z radości na widok polskich oddziałów wojskowych, tłum rzucał się sobie wzajemnie w ramiona, ścisnął i tulił częstując czem kto mógł oddziały wojska polskiego, które na świeżym śniegu pokrytych ulicach w biwaki się rozłożyły. Nieprzyjaciół uszedł z miasta tejże nocy, pozostawiając armaty i broń.

Zaraz zorganizowano okręgi i wojenne i wyznaczono miejsca do dalszej obrony, którą prowadzono tuż poza obszarem samego miasta. Nieprzyjaciół bowiem opasał od wschodu i północy okolice Lwowa swojemi linjami i rozpoczął regularne oblężenie.

W straży wśród miasta i w linjach bojowych na froncie brali udział ochotnicy z pośród mieszkańców polskiej narodowości, wśród których chlubną kartę otrzymali urzędnicy skarbowi. Przeżyto wiele, wiele ucierpiano, wiele ofiar legło snem na polu chwały, ofiar z młodocianych obrońców, orlą lwowskich. Aż ku wybawieniu nadeszła z rozkazu Naczelnego Wodza dostateczna ilościowo armja polska i w kwietniu 1919 r. rozbiła obręcz nieprzyjacielską, ścisnąjąc okolice miasta, a w maju zniosła do szczętu ostatnie jego oddziały wyrzucając go precz na wschód. Cześć i chwala nazawsze za to Naczelnemu Wodzowi, który z niesłychanym trudem w czasach naporu bolszewickiego i walk o Śląsk pospieszył z odsieczą.

Dziesięć lat mija od tego czasu, a szczęście, dostatek, ład i spokój widoczne na każdym kroku, spłynęły na naszą Ojczyznę, wskutek nieustrudzonej pracy Naczelnego Wodza ongiś, dziś opromienionego aureolą Bohatera i Zbawcy, pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego. Wdzięczni Mu sercem gorącym i w miłości do Niego, pracujmy w ciszy nad rozwojem i utrwaleniem Jego dzieła, bo tam gdzie praca wśród zgody, tam błogosławieństwo Boga.

August Franc, Białystok.

FRANCISZEK J. TRYSZCZYŁA

W noc księżycową...

(Ku czci dziesięciolecia Polski odrodzonej 1918 — 1928.)

Złociste promienie słońca gasną nad miastem. Błękit niebios w purpurze ku zachodowi ginący, rozwesela oko — a milczenie i samotność używają duszę do dumania... Ostatnie blaski zorzy wieczornej Padają na dachy domów i pół lany. Wnet pierwsza gwiazda ukaże się na szafirowym przestworzu, wnet fale światłości znikną przed nocą i czerwony kolor nieba

zastąpią czarne cienie. Za małą chwilę zmierzch. Słodki i przedziwny zmierzch wieczoru jesiennego! Myśl ludzka, niby w natchnieniu, biegnie aż po najdalszy kres wspomnień... O zmierzchu czarodziejski! Ty, moją duszę, jakby w sieć pajęczą, oprzędasz w ośnowę tęczy uroczej i przed jej oczyma tkasz obraz przedziwny, niby gobelin przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.

Oto tam na polach dalekich i bliskich nieprze-
rzany bezkres pełen kurhanów. Leżą w nich ciała bo-
haterów. Na wieki ujął ich sen żelazny. Noc jasna
i cicha. Błady promień księżyca radby się wkraść przez
szczeliny mogił ustronnych i dotknąć się piersi śpią-
cych rycerzy potem ust, a następnie głów. Chciałby
naprzód poruszyć w nich serce szlachetne, później
zbudzić myśl polską i słowo czynu. Lecz znużone
w straszliwej walce ich ciała, spoczęły na zawsze...
Tylko duchy wysunęły się czyste i świetlane z objęć
materji i uleciały w przestworza... hen, kędy wiosna
w całej pełni swe wdzięki rozlewa, kędy majowe kwi-
tną pola, a róże i lilje przyjemniejszą woń wydają,
hen, kędy zapach kadzideł kłębam się unosi i prze-
cudna brzmi muzyka, kędy wieczna nieśmiertelność...

I leciały duchy wielkim korowodem ku błękitom.
Jak błyskawica lub fale światłości... W niebie przy-
gotowano się do wielkiego święta. Obłoki były prze-
rzystsze niż zwykle. Dźwięki lutni anielskich rozbrz-
miewały echem niewypowiedzianej piękności. Zastępy
niebieskie prześcigały się w pieśniach precudnych i u-
roczych o nieznanym dotąd tonach. Archanioł, jaśnie-
jący, większą nad innych pięknnością, przebiegał szere-
gi błogosławionych duchów, niknąc niby cień wśród
srebrzystych blasków niebieskiej krainy. A niebo śpie-
wało precudnie... W tej chwili jasne światło prze-
darło obłoki, a ziemia nieco zadrżała. Jakieś tchnienie
pełne ciepła i woni balsamicznej ją ogarnęło. Wśród
blasków złocistych fale powietrza szeptały coś z cicha,
a słodko. Liście drzew zaszeleściły, gałązki lekko się
poruszały, a kielichy kwiatów, drżące z radości, po-
chyliły swe główki na znak uszanowania. W powie-
wie wiatru słychać było jeszcze echo przepięknej me-
lodji. Cała poezja uroczego wieczoru dźwięczała we
falach pieśni mistycznej, jakby zorza wieczorna stulała
owe tony, jakby na każdym kwiecie zwiewna siedziała
rusałka bielsza od kości słoniowej i od mgły przejrzys-
tsza, jakby tysiące motyli bujało nad temi kwiatami.
Niebo się nieco zbliżyło, góry stały się wyższe i ma-
jestatyczniejsze. Strumyk, wijący się gdzieś wśród
skalnych ścian, szumiał jak we śnie. Krzewy bzów ja-
śniały w dziwnej zieleni szmaragdowej. Każdy ton,
jakby szukał swego brata. Ten w barwach wieczor-
nych chmur, tamten w srebrnym blasku księżyca, ów
zaś we fioletowym cieniu dalekich gór. Każdy ton po-
dwajał się echem, które gubiło się po złomach i urwi-
skach skał, konając w cichym słów poszumie: Szczę-
śliwi wyl!

Z głębi otchłani błękitnej wysuwa księżyc swoje
oblicze i puszcza srebra rzekę wzdłuż przestrzeni bez
granic. Opodal rosną krzewy, z daleka zaś majaczą
olchy. Na murawach leśnych widać korowody nimf,
którym faun przygrywa na flecie. Księżyc wzbija się
wyżej, coraz wyżej i wyżej... Po rozłogach pól wi-
je się srebrna wstęga rzeki i widać szare szlaki dróg.
Na bagnach błazą ogniki wodne, jakby światełka lot-
ne, a tajemnicze. Z ogrodów łąk i pól rozchodzi się

woń kwiatów i traw, niby dymy pachnące z kadziel-
nic kościelnych. Lecz dusza skrzydlata, lżejsza od wo-
ni kwiecia, a szybsza od światła, leci hen dalej...
i dalej... Przed jej oczyma mkną obrazy żałobne,
niby stacje Golgoty na czarnym kirze utkane. Oto
chwila smutnej przeszłości, wizja martyrologji narodu
polskiego — rok 1863.

I zdało się, że bezsłoneczna szara noc rzuciła cień
na serca nasze. Pociemniała ziemia rodzinna, zamro-
czyły się oblicza wód. Drzewa, pełne szeptów złowro-
gich kryły przed nami smutną tajemnicę. Wicher tyl-
ko uderzał w kosmate piersi boru, szarpał z nich
hymn ponury, niby przez groby pokoleń śpiewany
i niósł melodję żałobną daleko w bezkres... Przez
ziemię polską szedł wolny rytm znużenia, jakby cięż-
ki, oddech staruszka — faldował sennie, rozpękał tam
w dali bolesnym akordem i spływa przez nasze nerwy
tak groźnie, jak spływa huragan fal, bijących o skały
nadbrzeżnie. W tem życiu, które było przed nami, coś
bezpowrotnie odeszło za błękit, biorąc ze sobą radość
tej ziemi. Na jej miejscu zostały jeno trzy siostrzyce:
smutek, żal i zgroza! Włóczyły się, niby wal-
kirje wśród wichrów wieczornych, wśród mogił, gęsto
na ziemi rozsianych i bram cmentarnych, porośłych ziel-
skiem, gdzie z warkoczy brzóz płaczących płynęły kro-
ple rosy, jakby krwawe człowieka łzy... Niewidzialne
jakieś dzwony były w błękitcie, niby na wielkie egze-
kucje. Dreszcz straszny, jak skarga okrutna i ból nie-
zmierny przeszywał ciała człowiecze, przenikał głębiej
serc polskich, wbijał się w mózg i myśl, niby wampir
największy, ssący krew ludzką. Głuchy łoskot, rzuca-
nych grudek ziemi, niby na niebo trumny, w której
chciano zamknąć myśl wieczną, królewską, ideę nie-
podległości Polski, zdawał się milknąć na za-
wsze... Poszumy wichrów niosły z północy i hucza-
ły nad mogiłą potężne „requiem aeternam“. — I po-
grzebano kartę żywota polskiego organizmu państwo-
wego.

„A ciemna i burzliwa noc zasępiła niebo. Na wi-
dnokręgu ołowianych chmur szalała burza straszliwa.
Padwały w kurzawę stuletnie dęby i wysokie sosny,
zieloną uwieńczone jemiolą. Słabe zboża chyliły się
po polach a kwiaty zamknęły kielichy, okazując swój
gniew“, Tylko duch Boży, wysłannik świata, unosił się
nad grobem z napisem w rękę, zrozumiałym jeno dla
wierzących dusz ludzkich: Była — niema jej —
będzie?

Natomiast wróg zawarł szczelnie okiennice swego
czynu i zasłonił je czarnym kirem, sądząc, że w mro-
ku uspi swe sumienie, które mu ciągle szeptało: Zabi-
łeś Polskę jako państwo — lecz narodu nie za-
bijesz, wiary i języka ojczystego mu nie
wyrwiesz! Nieśmiertelny jest bowiem duch naro-
du i nieśmiertelna jego dążność do samoistego życia
państwowego. I głosy, dolatujące z krainy „mogił

i krzyżów“, pełne jęku, żalości i skargi, krążące głęboko w żyłach ziemi ojczystej, nie dawały wrogowi spokoju.

Niepojętą była dla niego potęga pieśni męczonogo narodu. Syt szczęścia usiadł na tronie, z czarnych trumien zrobionego dokoła olbrzymich sztandarów piekiet. Jak błyskawica mknę szybko, tak zdało się przebiegła prędko i spaliła się nadzieja nasza, marzenie uroczne, ostoja i cel nasz jedyny . . . Wszędzie ponura krucz zaległa ziemię polską, wszędzie nie przerwane pasmo katuszy i cierpień. I zewsząd pytano: Jakaż nam przyszłość — jakaż nasza droga? Zachód krwią spłonął, mrok smutkiem zię ścieli . . . Jutro? Nie wierzę, aby lepiej było — chyba że świat cały przeciw sobie powstanie lub ziemia z posad się poruszy!

I długi czas było w Polsce smutno i łzawo a cicho. Wiatr czasem przerywał mileczenie lub kruk złowieszczy przypominał nieszczęścia, albo pochodnie promieni słońca padały na ziemię polską i światłem żalobnem oblewały ostatki dawnej potęgi, radując się, że tu i ówdzie spotkały ślady minionej wolności i chwały. A wróg coraz to nowe wymyślał udręki. Nieraz odbywał narady tajemne, aby parsknąć jadowitą śliną, niby meduza rojem migotliwych języków. Pragnął on wyrwać z korzeniem wszystko, co polskie — pragnął spodlić duszę polską! Chciałby wróg jeszcze bardziej zgnać wszystkich pod jarzmo niewoli i naśmiewać się dniem i nocą z ich nieszczęścia. Nawet śpiewy ptasząt w Polsce dręczyły jego umysł, nawet pogoda dnia w ponurość go wprowadzała, jakby się lękał, aby jeden z miljonowych promieni słońca nie dostał się aż do jego serca i strasznej nie odkrył tajemnicy.

— — — — —
Ale wnet zadzwoniły godziny myśli i czynów. Niczem jest bowiem czas półtorawiekowej niewoli wobec wieczności ducha narodu! Odezwał się stary Zygmunt na wieżycy. Nadeszła „chwila osobliwa“, chwila okrutnej wojny światowej, jakiej dzieje ludzkości nie pamiętają. Zagrzmiął „złoty róg“, a na jego mocarny głos spotężniał duch narodu, który świadomość swą pogłębił i liczebnie urósł . . . Zaczęła się straszliwa walka tytanów, jak burza i huragan olbrzymi, walka na śmierć i życie! — porwani jej prądem, ujrzelśmy wnet całą ziemię rodzinną lecącą przez ciemność czasu, niby okręt płonący przez ocean burzliwy, a za nią wichry ogniowe, łuny pożarne i deszcz kul stalowych.

Wokoło niej widać światy rozbite, niby rozprysłe krople wezbranych fal. I oto rzeczywistość groźnej teraźniejszości. W krwawej łunie wojny światowej ujrzano w centralnem ognisku pożogi zwartą jednostkę narodową z tysiącem lat wielkiej, historycznej przeszłości, z olbrzymim zasobem sił swoistych i żelazną, a hartowną wolą życia . . . Ależ też Polska w przeciągu dość krótkiego czasu, bez własnej winy stała się jak step pusty i wypalony . . . Wszędzie na ziemi ojczystej zgliszczą i ruiny, wszędzie przyżyły i mogiły!

Czy przy drodze lub w ogrodzie koło chaty, czy też w lesie, na polu, łące albo na stokach górskich zobaczysz cichą grządkę, zawsze to znak okrutnych bojów naszych, zawsze to symbol polskiego ducha i męstwa.

Cisza i bezruch były do niedawna w Polsce! Wszelkie życie gospodarcze zamarło . . . Tylko nędza wraz z niedolą wlokły swe płachty krucze, wyciskały resztki krwawych ludu polskiego łez, wnosząc ból, mękę i rozpacz . . . Przebiegały chaty, gdzie ponure siedzą postacie, gdzie widmo głodu panowało niepodzielnie, gdzie niepokój ciągle dręczył człowieka i powiek oczu zamknąć nie dawał na widok wielkich spustoszeń wojny światowej.

Każdy dom polski, to osobny dramat, każda pięćdziesiątka ziemi ojczystej, to ścieżka, prowadząca do męczarni, to krwawa karta i opowieści okrutne. W licznych domach wsi i miast polskich znajdziesz tragedję dusz rozdartych i straszliwe sceny, dziergane ze szlochów bolejących, z paciorków łez, co wałają w głowę człowieka, niby kłodą dębową, co w kawały drą serce . . . A z odmętów owych cierpień wyłania się jeszcze trupio-błada śmierć, która włada całym światem, zbierając swe żniwo okrutne. Śmierć zwiastuje nam bolesny i ponury kres życia. Umierali wojownicy. Ach, tysiące ich umierało! A każdy w nadziei lepszej przyszłości i jaśniejszego jutra, każdy dla nowej ery kultury ludzkości. Ale dusza człowiecza, niby w ekstazie będąca, buja po przestworzu, dosięga nieboskłonu.

Kraina marzeń spiętrza się pomału. Widać już garby gór. W ciasnych wąwozach tai się mrok i chłód. Czuć coś trupiego i cmentarnego. Wśród szczelin skalnych nocują gęste taśmy mgły. W mogiłach spią cicho bohaterowie. Jaka tu głusza! Wiatr tylko, co jeszcze nie usnął, przygrywa im do snu wieczystego pieśń słodką, nuci pienia żalobne, potrąca lekko liśćmi i gałązkami drzew, co chylą się w pokorze przed cieniami poległych wojowników, którzy odeszli daleko . . .

„gdzie łza nie ciemni
wzroku — gdzie kłam
ani ból ziemi
nieznany — tam
śmierć ich prowadzi
do szczęścia bram.“

Na szczytach gór, gdzie wieczny śnieg, kładzie się do snu księżyc. A duchy, które tu stanowią żywe istoty, błądzą po ustroniach górskich w przestrzeni i pustce, roztopieni w ciszy, krążą ponad przepaściami, lecą znów dalej i dalej, aż wracają korowodem na swe miejsca cmentarne, niby do Walhalli . . .

Pierzchła górzysta kraina, znikły majaki i widma upiorne. Aż tam w dali słychać jakieś szmery tajemne niby zwierzyzna, skradająca się po zeschniętych liściach boru, niby echa nawoływań, odbitych wielokrotnie od stronnych skał wybrzeża lub harce topielic, porwanych wirem fal. To właśnie morze! Ono, zawsze bezsenne faluje ustawicznie. To raz wzdyma swe płuca olbrzy-

mie, to znowu je ściąga, sapiąc niby miech potworny. Czasem znów jęczy straszliwie, zawodzić symfonje żalów i pienia pogrzebowe ku czci bohaterów, spoczywających snem twardym w jego głębinach otchłannych lub bije falą, co pryska tysiącem kropel, wydając jeden akord rytmiczny: plum, plum!

Siną bezdeń morską oświećta błady księżyc i niezliczone roje gwiazd, co jakby lampki migotliwe zwisają u stropu niebios, upiększonych jeszcze taśmą drogi, mlecznej. Tam pragnie dusza ludzka lecieć wyżej, coraz wyżej i wyżej... Chce zostawić ziemię i morze, przedrzeć się przez chmurki, zbłąkane na firmamencie i dostać się w przestworza świetliste, w bezmiar steru i granic przestrzeni, gdzie widać już czerwone pola księżyca, glucho, mroźne i martwe. Jaka tu cisza! Niczem są cztery ściany grohu.

W sferze obszaru nieskończonego myśl mdleje i nie obejmie okiem wszystkiego dusza, na którą wionie chłód pustki bezdennej, kruczy trwożliwej i życia zaświatowego. Tu księżyc, ten wieczny tułacz o bladotrupiej twarzy krąży wokoło globu ziemskiego, tam zaś korowody gwiazd wirują w przestrzeni.

A każda z planet ma swą drogę przeznaczoną, każda mruga swem światłem jaśniejszem lub ciemniejszym. Czas jednak wracać z wyżyn wszechbytu. Czas dotknąć nogą ostrych i granitowych skał życia, gdzie pełno bólu, łez i cierpienia, gdzie niedola i nędza włoką swe płachty krucze, zaglądając w progi domowe.

Tu miliony czekają na isierkę życia prometejowego, mającego zapalić kotwicę nadziei w przyszłość świetlaną, mającego utrwalić wiarę w odrodzenie i pobudzić serca płomienne do radości i wesela.

Wróć przeto duszo natchniona z nieskończoności błękitu — wróć rozpromieniona i rozśpiewana! Przez lotne puchy chmurek i obłoków wróć!! Tam w dole, ziemia rodzinna — widzisz? Ziemia, zroszona obficie krwią i użyźniona kośćmi poległych. Ona zrodzi owoce lepszego bytu, zapewni spokój i da obfitość szczęścia ziemskiego. Ona zablizni rany narodu, zadane kaktlizmem wojny światowej i powiedzie go ku wyżynom szlachetnych ideałów i myśli genialnych, i „czynów w stał“, kędy „zapal tworzy cudy“.

I zaczyna się wizja przyszłości... Zmierzach nocy znika, a mrok ustaje. Księżyc zapada gdzieś w nieskończonościach. Majaczą garby gór, ukazują się lasy, spowite tumanem mgły. Bieleją pola i sine wstęgi wód. Ha, pieje kur... Już dnieje... Na niebie zorzy świt! Upragniony i słodki a czarowny świt! Ze splotu nocy i mgieł wyłania się jutrzeńka, wtłaczająca się na szare, mętne jeszcze niebo. Posuwa się wciąż naprzód i, coraz szersze obejmuje kręgi.

Pryskają uocy gęste cienie, kryjąc się w pastkowkach samotnych. Czarniawy horyzont rozwidnia przedświt, a hen daleko błękitniejszą i różawią nad Polską obłoki przecedne.

„Jaka ta ziemia śliczna w różnych blaskach jutrzni! Oj, jedyna, jedyna!“ — Jaśnieje zorza coraz silniej, by wreszcie załsnąć purpurą i złotem. Z powicia nocy czarnej, a dotąd burzliwej, wyłania się przejasny Dzień... I słyszę, jak z radości szumią drzewa korony, jak olbrzymie kołyszą się zbóż łany, szeleszczą trawy, łąki i sitowia, jak szemrzają strumyki i roz-

brzmiewają zbudzonego życia pogwary. Słyszę, jak na wieży bije dostojny Zygmunt, dzwoni donośnie, a głos jego dźwięczny i rytmiczny, niby, chóry ariolów, płynie falą Wisły i lasów poszumem aż hen na biodra i wierzeholki Tatr. Zbudzone płaszcza śpiewają również pieśń weselną. Echo jej przebija bory, lasy i gaje, łącząc się w jedną akordną i rozkoszną melodię, co uderzy w gęśle swoje i harfy złotostrunne...

I płynie cudna radości pieśń, ziemi polskiej dźwięk, ducha narodu wiew i rozgwar milionów serc, wesela hymn, mocarny ludu głos i tonów wszystkich chór, grając hejnał ku czci wielkiego, a doniosłego w dziejach Dnia...

Górnice przeto, niech myśl się w Polsce uniesie! I poza granicę kraju i wszędzie niech idzie z wichrów, poszumem cześć dla Bohaterów, cześć dla wielkiego Wodza i Budowniczego Polski zwycięskiej... wolnej, zjednoczonej i niepodległej!!! Bo tylko taka Ojczyzna nasza może odegrać wielką misję historyczną wobec Słowiańszczyzny, daną jej przez ducha Bożego i ducha narodu z woli Najwyższego ku wypełnieniu Jego myśli, celów i dróg... I widzę, jak Polska rośnie... jak szczęśliwa i zadowolona pracuje ochotnie nad budową własnego gmachu narodowego. Zakute w kamień życie, idzie już szerokim łożyskiem. W każdym działu życia społecznego praca wre nieustannie. Pracują na wyścigi młodzi i starzy, wszyscy na swoich posterunkach fachowych.

Wielkie dzisiaj zgłiszczą, pustynią stojące, zabudują się wnet szeregi domów, a może i pałaców. Kominy tysięcy fabryk i warsztatów przemysłowych zawieszają nam nad głowami czarny całun dymu, a huk olbrzymich machin będzie tętnem serca naszej ziemi ojczystej. Posiane ziarno pracy naszej w dąb olbrzymi albo cedr przepiękny z czasem urośnie... Nad brzegami Wisły i nad polskim morzem staną wielkie gmachy, poświęcone przemysłowi i handlowi, a rzekę całą pokryją legiony parowców, które dzisiaj znamy tylko z imienia. Będziemy mieli wielkich ludzi, których świat podziwiać będzie. Będziemy mieli bohaterów, sławnych duchem mocarzy, w których naród polski odrodzi się na nowo. Będziemy narodem, jakim nie byliśmy jeszcze nigdy! Poeci przyszłych pokoleń nie w wyobraźni czerpać będą treść do swoich utworów, a spisywać poprostu tylko rzeczywistość, jeżeli zechcą okryć chwałą swoją Ojczyznę. Zdolności, zasługi i wytrwała praca będą poszukiwane, a nie przywileje. Krzykaczy, warcholów, leniwców i filistrów nie ścierpi Polska!

Liczba rycerzy ducha będzie wielka — i to, co oni powiedzą, znajdzie odgłos we wszystkich stolicach Europy. Kapitał zagraniczny nabierze zaufania do naszego kraju, a śmiałe przedsiębiorstwa pomnożą się i sprowadzą na ziemię ojczystą wiek złoty... A kiedy ukończymy budowę naszego gmachu państwowego, na ten czas wysoko na jego maszcie wywiesimy wspaniałą wiechę radości i wesela, a symbol Polski, Orzeł Biały, rozpostrze swe skrzydła nad krainą mlekiem i miodem płynącą... Po raz wtóry rozkołysze się stary Zygmunt na wieżycy i zadzwoni precudnym hejnałem ku czci dziesięciolecia Polski odrodzonej, roznosząc Jej imię hen hen, daleko po szerokim świecie.

Czytajcie i rozpowszechniajcie Strzechę Rodziną



Zasługi Polskiego Kolejnictwa

Dnia 11. listopada upłynęło 10 lat od chwili odzyskania niepodległości zjednoczenia rozdartej przez trzech zaborców ojczyzny.

Wolność tę okupiliśmy drogo, krwawem żniwem, 4-ro letniej wojny, która przechodząc jakby jakiś katalizm przyrody wzdłuż i w szerz naszych ziem ojczyńskich pozostawiła po sobie ślady, a tysiącom najlepszych synów narodu, poległych w tych największych bojach odebrała możność oglądania Ojczyzny.

Ze świętym zapałem, zapominając o przebytych dopiero co udrękach, stanęli wszyscy do pracy, starając się każdy w swoim zakresie i tak wedle najlepszej woli dolożyć cegiełkę do ogólnej budowy.

Nie zabrakło w tym momencie i kolejowców, którzy już to bronią w rękę, już to gołomi rękoma wydzierali mienie kolejowe, oraz warsztaty pracy z rąk wrogich. Uratowawszy w ostatnich dniach obcej przemocy tabor i nie dopuściwszy, gdzie to tylko było możliwe do grabieży własności kolejowej przez cofających się okupantów, stanęli samorzutnie, by niedopuszczyć do zatamowania najważniejszej arterji gospodarczej, a temsamem do zahamowania gospodarczego życia Państwa.

Nie oglądając się na organizujące się dopiero władze państwowe i na to, czy i kiedy praca ich znajdzie nagrodę, nieraz z narażeniem życia stawali kolejowcy na bardzo ciężkich nieraz i odpowiedzialnych posterunkach, przyczyniając się waleśnie do zaprowadzenia ładu i pokonania ogólnego haosu. I oto jesteśmy świadkami, jak kolejarze byłego zaboru austriackiego po rozbrojeniu obcych żołnierzy wprowadzają już dnia 1. listopada własny zarząd, we wschodniej zaś Małopolsce rozpoczynają kilkumiesięczne zmagania się ze zrewoltowanymi przez rozpadającą się

Austrię Rusinami, widzimy jak kolejarze b. zaboru rosyjskiego, w kilka dni później usuwają pruskich okupantów, obejmując zarząd kolejami. Patrzymy na ciężkie zmagania kolejowców b. zaboru pruskiego, tem cięższe, że wskutek eksterminacyjnej polityki niemieckiej wszystkie prawie stanowiska na kolejach pozostawały w rękach obcych.

Jesteśmy świadkami organizowania się władz i formowania administracji kolejowej, patrzymy na sprawność wydziału komunikacyjnego przy Nacz. Radzie Ludowej w Poznaniu, mogącej się poszczycić pokonaniem poważnych trudności, wynikłych z konieczności zastąpienia pracowników niemieckich pracownikami z zachodu i innych dzielnic Polski. Po tych pierwszych gigantycznych wysiłkach rozpoczyna się okres szarej, i ofiarnej pracy kolejowca polskiego, pojmującego w całej rozciągłości obowiązek doskonalenia rodzinnego kolejnictwa. Podziw i szacunek niechętniej nieraz wobec Polski zagranicy wobec wysiłków pracy i nieprzećiętnego stanu naszego kolejnictwa, oto świadectwa uznania dla twórczego wysiłku polskiego kolejarza.

To też z prawdziwą dumą mogą dziś spoglądać na owoce swych 10-cio letnich wysiłków, dzięki którym zrujnowane w czasie światowej wojny i późniejszych zapasów ze wschodnim sąsiadem, linje kolejowe nie tylko przywrócono do dawnego stanu lecz dostosowano ponadto do zmienionych warunków doby obecnej. Mrówcza, nieznająca ni nocy, ani święta praca kolejarzy, służąca dobru całego społeczeństwa i powiększająca z każdym dniem majątek narodowy, winna być przykładem dla wszystkich, jak można i należy służyć ojczyźnie.

J. PIŁSUDSKI ZE SZTABEM W NOWYM SĄCZU

Obszerny, jasno oświetlony salon, w głębi kilkanaście męskich postaci w szarych mundurach. Jakiś znajomy głos mnie wita. Zbliżają się inni, ściskają dłonie. Lży cisną się do oczu, oddech zamiera w piersi. Sen to czy jawa?

Węc żywi i świetni, choć w skromnych, szarych mundurach. Zda się ze starych sztychów zstąpili by pieśń nam o sławie, o wolności, czynem bojowym wyśpiewać! Stoję zdumiona, olśniona, pełna podziwu i kornego zachwyty.

Nagle urywa się wesół żołnierska pogawędka. Prężą się postacie, rytmicznie dźwięknęły ostrogi i szable wchodzi wódz ukochany, twórca żołnierza polskiego jego surowy nauczyciel i przewodnik, ojciec a przyjaciel dobrotliwy J ó z e f P i ł s u d s k i .

Dowiedział się że w szpitalu leżą ranni pod Marcinkowicami jego żołnierze. Pomimo węc znużenia długim marszem i pory spóźnionej, pierwsze swe kroki skierował do nich, by dłoń ich uścisnąć, serdecznym słowem pokrzepić. Stamtąd obecnie wraca.

Za jego wejściem nastrój potęguje się do tych granic, których dusza zrodzona w niewoli, zda się nie zdoła przenieść.

Jakieś słowa cisną się na usta, czoło chyli się w niemym holdzie, serce zapala się żądzą ofiary życia i mienia dla idei, której On jest wyrazem. Spokojny, równy głos wodza, nacechowany przeogromną dobrocią i dziwnym dostojęstwem, a jak stał dźwięczny i mocny przyprowadza mnie do równowagi. Odpowiadam na zadawane mi pytania, coś odpowiadam, z czegoś się cieszę, ale to wszystko jak przez sen, jak w halucynacji.

Dr. ADAM BENISZ

Przysięga Strzelców

(Z późółkłych kart Legionisty)

Słońce uśmiechło się nad nami, gdy podługim marszu po piachach w kroczyliśmy dnia 22 sierpnia 1924 r. drogą od Tumlina w mury Kielc. Zapał ludności na widok polskich wojsk był tak silny iż u zwiertem tłumie ludu stojącego po obu stronach drogi miejskiej słyhać głośny płacz z radości. Droga, po której idą strzelcy zasłana kwieciami rzucanym przez kobiety i dzieci. Ten dzień pełen wzruszeń mija jak sen. Zaczyna się od 1 do 4 września budowanie w skale Gór Świętokrzyskich okopów rękami naszym, gdyż gruchła głucha wiadomość, iż nieprzyjaciół zbliża się od strony północnej. Patrole wysłane nie znajdują nigdzie nieprzyjaciela. W pewnych miejscach spotykają nasze patrole placówki pruskie, które nasze patrole natychmiast zatrzymują twarzem żołnierskim: „chalt, weda!”

Tymczasem budowanie okopów postępuję mimo wszystko — naprzód. Mimo głodu i chłodu — zapał wśród żołnierzy czyni cuda. Wiara żadna czynu, oczekuje zbrojnego spotkania... Dusza rozpiera nas, że idziemy śladami wielkich polskich bohaterów i że przeznaczono nam właśnie wyrąbać bagietami niepodległą Polskę....

Tymczasowo wśród wodzów naszych widzimy i czujemy skupiony spokój, który po części udziela się też i braciom strzeleckim. Mówią o tragedji jakiegoś Legionu, o którego istnieniu nic niewiedzieliśmy. Słyszymy o jakichś intrygach sztabów austriackiego i pruskiego, tyczących się naszej roli w użyciu z Moskalami....

Z ust do ust dochodzą zasłyszane wieści, pełne wiary, że będziemy służyć cesarzowi....

Wreszcie nadeszła chwila ujawnienia nam trapiącej wodzów tajemnicy.

Jakże mówić spokojnie, gdy chciałoby się wołać: Cześć Ci i chwała, żeś powstał w naszym narodzie, żeś rycerzy swoich do walki o święte a nieprzedawnione prawa narodu powołał, że naród odrodzisz i powiedziesz do wolności i niepodległości.

Senne to widzenie, czy rzeczywistość? A może to ksiązę Józef Poniatowski zmartwychwstał i z dzielnym swoim sztabem oczom się stęsknionym ukazał? Trudno w to uwierzyć że oto znalazłby się ten, który „uderzył w czynów stal” i naród do nowego życia wiedzie.

Ufnosć bezgraniczna do wodza i wiara w świętość posłannictwa, jakiemu młode swe życie poświęcili z zapalem, jaśniały na twarzach otaczających mnie bohaterów z pod Kielc i z pod Krzywopłotów, z pod Li-manowej i z pod Marcinkowic.

Z tą wiarą pójdą wszędzie, gdzie powiedzie ich wódz, przykładem i życia ofiarą porwą za sobą naród i powiodą go na szczyty, z których do grobu niewoli niema już i nie będzie powrotu.

S. WOSZCZYŃSKA

Wieczorem dnia 4 września 1914 r. wezwała nas Komenda Bataljonu I. Pułku I. do kancelarji na odprawę wszystkich szarż. Każdy z nas oczekiwał jakiegoś niebywałego wypadku... Zgromadzonym szarżom oświadczył bataljonowy Satyr, że przyszedł z komendy naczelnej rozkaz złożenia przysięgi na wierność cesarzowi Austrii.

Wiadomość ta zaelektryzowała nas. Wzburzenie widać było na twarzach wszystkich, tu i ówdzie szmerzy protestu. Wówczas Satyr oświadczył ze smutkiem, że Wschodni Legion się rozbił, a nas za mała jest garstka, by samodzielnie walczyć z Moskwą. Oporem zaś wobec rozkazu, doczekać się możemy jedynie rozbicia naszego pułku. Wkońcu polecił zawiadomić o tem wszystkich żołnierzy. Rozkaz wypełniono. Duch żołnierzy upadł...

Nadszedł dzień 5-go w którym pułk miał stracić samodzielność. Rano około godziny 9-tej, ruszyły bataljony w kierunku okopów, — na złożenie przysięgi. Zwyczajnie, wesole kompanje, że śpiewem przechodzące ulice miasta, teraz milczące; smutek i przygnębienie odbija się na twarzach wszystkich, głowy zwieszone ze wstydu, płoną oblicza, gdy ofierzy wołają: „głowy do góry, idziecie przysięgać!”...

W mieście taki sam smutek. Tłumy ludu na prawo i lewo wylęgające na ulicach, ze smutkiem na nas patrzą. Z okien rzucają nam pod stopy pęki kwiatów. Kobiety powiewają chusteczkami... Żaden z nas nie podnosi kwiecica, nie patrzy na tłum, — szeregach mogilna cisza, wstyd żrący serce, wyciskają piętno płomienne na twarzy, oczy wczoraj z zapalem płonące, dzisiaj przygasłe. — Koło 10-tej ten kondukt żałobny zatrzymał się blisko okopów Kielc i rozwinął się w masę. Zbudowano z celi ołtarz...

Zawył wiatr, rozsrożyła się burza, celtę spadły... Ołtarza nie można w żaden sposób utrzymać; sznury rwią się, celtę rozpadają...

Wreszcie ołtarz stanął i ksiądz wyszedł ze mszą św. — Deszcz grubemi kroplami bije w twarz, wszyscy zmoknięci, zziębieni, ksiądz szybko kończy mszę św. i rozpoczyna kazanie. Nikt go nie słucha, nikt nic nie słyszy... Przed ołtarzem stoją reprezentanci sztabów: austriackiego, pruskiego i naszego; przy naszym sztabie austr. generał Baczyński, obejmujący komendę nad siłami naszymi! Po kazaniu, zabiera głos gen. Baczyński, który w krótkiej przemowie, wskazuje na akt uroczysty, który za chwilę nastąpi. Następnie ostatni akt tego dramatu: przysięga:

„W obliczu Boga Wszechmogącego“ — czyta sztabowiec austriacki — rotę przysięgi. Cisza dokoła. Nikt nie powtarza rotę. „W obliczu Boga Wszechmogącego“ — powtarza ponowna Cisza... szmer niezadowolienia w sztabie. „W obliczu Boga Wszechmogącego!“ — krzyczy już podniesionym głosem sztabowiec... Najbliższe koła oficerów powtarza.

Komendanci plutonów, kompanji, bataljonów z wyciągniętymi szablami, na znak uroczystego aktu, zachęcając do powtarzania rotę — ... „przysięgamy uroczystość, że Jego Apostolskiej Mości, Naszemu Najjaśniejszemu Monarsze i Panu Franciszkowi Józefowi I z Bożej łaski, Cesarzowi Austrii, Królowi Czech, Węgier, Polski i t. p.“ — czyta dalej sztabowiec — „wierność i posłuszeństwo zachowamy“.

Oddziały najbliższe sztabu powtarzają; dalsze mru-

czą, śmieją się, mówiąc: „omby bomby“, w miejscach jednak tych przysięgi, w których idzie o obronę naszych chorągwi, sztandarów, dział, wojsk i t. p. powtarzają wszyscy uroczystość — poważnie i z przekonaniem rotę przysięgi.

Skończyła się uroczystość...

Pułk, niby wąż, wygiął się, tworząc z masy — kolumny i z pieśnią: „Jest już wojna z Moskalami“... ruszył z powrotem do miasta. Pieśń się skończyła. Tu i owdzie zaczynają nową pieśń. Ta jednak rwie się w zaczątku. Cisza... słychać tylko miarowy żołnierski chód.

Grobowe milczenie przerywa tylko od czasu do czasu szept wśród szeregow. Z niego dowiesz się, — co każdy myśli, — zajrzyć do duszy żołnierzy.

Dochodzimy do przedmieścia Kielc...

Mieszkańcy na nas patrzą, chcą przedrzeć się do naszej duszy, gdzie wre straszna burza. Wyszliśmy wolnymi — powstańcami — wracamy żołnierzami jakby austriackimi. Wstydem płonie każde lico; czytamy wyrzut na twarzy każdego Kielczanina, — wolelibyśmy nikogo nie widzieć, jak złodzieje chyłkiem dostać się do koszar. Wchodzimy do miasta. Dumną podnoszą się głowy strzelców... i wydobywa się z szeregów niepodległa pieśń. „Jeszcze nie zginęła!“...

Nie widzimy już bukietów kwiatów pod nogami, — zato śmiało patrzymy przed siebie, ... zapal widać w oczach, krok pewny, wiara w zwycięstwo nasze, w lepszą przyszłość, bo „Polska to my“ — a zwycięstwo w naszych wyłącznie bagnietach.

Otwórzcie oczy!

Czyż nie widzicie tej co wam grozi
Kłęski ze wschodu?
Czyż nie widzicie krwi, łez i tortur
I widma głodu?
Czyż nie widzicie tej zawieruchy
Co z wiatrem leci,
I jutro spadnie na wasze głowy
I waszych dzieci?
Czyż nie widzicie długich szeregów
Mogił bez krzyża?
Czyż nie widzicie, że los Rosji
Ku wam się zbliża?
Czyż konających w więzieniach czeki
Jęk was nie uczy?
Jutro spaść może na Was ta burza
Która tam huczy!
Czyż nie widzicie przybytków Bożych
Zmienionych w domy rozpusty?
Wszak w tych przybytkach Bóg niegdyś mieszkał
Dziś ołtarz Jego jest pusty.
Czyż nie słyszycie wycia tej zgrai
Która Rosji
Katowski powrót silnie zaciska
Dokoła szyi?

Czyż nie widzicie skutków tych rządów
Gdzie nie lud rządzi, lecz czarci
To los Rosji, waszym będzie losem,
Boście lepszego nie warci!
Wy co widzicie, wy co słyszycie,
Łączcie się z nami. —
Wspomóżcie nasze strudzone siły
Swemi siłami!
Porzućcie kłótnie, porzućcie swary
Gnuśną ospałość,
Obowiązkowi pracy społecznej
Uczyńcie zadość.
Pod sztandar, pracy, ojczyzny, Boga
Chwila was woła!
Wszyscy do pracy na Bożej roli,
Tak dużo chwastów dokoła. —
A kiedy razem staniem do pracy
Bóg nam pomoże!
Silni, spokojnie czekać możemy,
Przetrywamy burzę!

Sebastjan Wójcik,

Ostatnie spojrzenie Władka.

— U ciebie wszystko dobrze — odparł z gniewem ojciec.

— Musi być dobrze, bo się uczę. A zresztą nie zawsze można się uczyć, gdy się jest po ciężkiej pracy. Muszę wypocząć trochę. Tato to rozumie.

— Rozumiem, o tak . . . ja cię muszę wprawożenić z instrukcją, bo to jest to, do czego dążysz. Na niej się opiera na kolei, cały ruch. To grunt. Ciekaw jestem, czy ty wiesz jak biją dzwonki na „jazdę ku punktowi końcowemu linii?”

— Trzy razy po trzy uderzenia dzwonka.

— O piknie, bardzo piknie. Aleś wsiod na ko-bytę, co wierzga nogami. Widzisz, jak umiesz sygnały? Godom ci, ucz się, a ty patrzysz na bestefranty. Te romance w tych książkach psują ci głowę, że nie nie wiesz.

A powiedzno mi kiejś taki mądry, jak biją sygnały „wszyscy wozy odbiegły?”

— Cztery uderzenia dzwonka po cztery —

— Dobrze.

— A „przysłać lokomotywę?”

— Pięć razy uderza dzwonek po pięć.

— To wiesz, ale nie wiesz tego pierwszego, jak „je-dzie pociąg ku punktowi końcowemu linii.”

— Dwa razy po dwa uderzenia dzwonka.

— E — to już wiesz. No ucz się dalej, potem cie będę pytał. Może se co wieczór pogodomy o sygnałach — rzekł ojciec z wyraźnym zadowoleniem w głosie.

Ucieszyło to bowiem bardzo starego, że Władek już wiele wie z instrukcji. Widać uczy się, skoro mu tak dobrze naogół odpowiedział.

Stary Wolski sam nie wiele wiedział z instrukcji. Co miesiąca urządzał zawiadowca stacji „szkołę,” z której pouczał personel stacyjny o sygnalizacji. Tępe to były głowy ci robotnicy. Ileż się musiał namęczyć, zanim wydobył z któregoś o znaczeniu poszczególnych sygnałów!

Wolski wśród nich był najstarszym robotnikiem i z nim zawsze była bardzo trudna sprawa. Odpowiadał najgorzej na zadawane pytania. On sam nie lubił „szkoły”, bo ta wydawała mu się katuszą. Co go nauczono, wszystko mu z głowy po wyjściu z lokalu wybiegło.

Pamiętał niewiele sygnałów. Sam nieraz obawiał się, że jak kiedy zapyta Władka o sygnałach, to ten śpiewać będzie o nich, jak „kanarek”, i że „chwyci” go na niektórych paragrafach.

Władek czytał instrukcję, ale także „nie szła” mu do głowy. Trudna z nią była sprawa. Ciągnęły go piękne książki, które mu zalecał Korpala. Odkąd go poznał, „przewróciło” mu się w głowie od wieści o tych

pięknych utworach napisanych przez tylu znakomitych pisarzy.

Marzeniem jego było poznać choćby w części literaturę polską, jedną z najpiękniejszych na świecie. Gdyby mógł choćby w części poznać cudowne poezje Mickiewicza, Konopnickiej, Asnyka i innych, bo Słowacki był dla niego niedostępnym poetą.

Kiedys miała nastąpić ta chwila, w której wtajemniczy go Korpala w sezamy piękna Słowackiego.

Już przy poznaniu się z nim, dostał od niego piękne wiersze Konopnickiej. Właśnie zabierał się do czytania tychże wieczorem, gdy rodzice położyli się spać. Ukradkiem, otwierając w niektórych miejscach książkę, czytał te proste, dźwięczne ludowe wiersze. Książka była dlań fetyszem, pociągała go, jak piękno.

Władek z Korpalem miał się spotkać dopiero jutro. Jechał pociągiem towarowym w kierunku Suchy, w porannych godzinach. Książkę, którą otrzymał do przeczytania, miał zwrócić Korpalemu jutro. Zatem — pomyślał sobie — trzeba ją wziąć do pracy, schować do kieszeni kapoty i oddać ją. Trzeba się będzie u „baumistrza” zwolnić, aby pospieszyć na stację i zobaczyć się z Korpalem.

Usiadł przy stole i czytał. Olśniło go piękno słów. Poezja wzięła go w swe ramiona i uniosła w regjony. Słowa poezji płynęły na nieuprawny ugor duszy Władka i oświeślały ją promieniem złotym. Serce zaczęło się wznosić coraz wyżej w piersi, rosło, przetrastało ją. Poezja zaczęła wokół niego, kwitnąć błękitnem złotem i roztkliwiała Władka.

Gdyby on mógł tak pisać! — Gdyby on mógł nauczyć się choćby parę zwrotek i zadeklamować przed Korpalem! Byłby to dowód, jak czytał i jak pojmo-wał te wiersze. Szkoda, że tak mało czasu — pomyślał — bo nauczyłbym się choćby z jeden wiersz!

Książka przykuła go do siebie. Zaklął go czar słowa, kołysał i wzruszał. Wiersz po wierszu czytał, przebiegał błękitnem rozpalonem wzrokiem — po zarodkach od góry do dołu i pochłaniał słowo w słowo.

Lubił wiersze od młodości. Jeszcze dziś mógłby był zadeklamować parę wierszy, które pamiętał ze szkoły od pierwszej klasy do czwartej. Wiersze te, które czytał teraz, o ile i piękniejsze były a takie proste, w samo serce płynące!

Późną nocą położył się do łóżka. Rodzice przewrócili się już „na dziesiątą stronę”, kiedy udawał się na spoczynek. Nie był znużony czytaniem wierszy. Działały nań jak narkotyk, były świeże, piękne, nowe, jak orzeźwiający wiosenny poranek. Późno już było, więc z konieczności wypoczynku musiał odłożyć książkę.

Zgasił słabo kopnąc się lampkę i położył się w łóżku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z RUCHU WYDAWNICZEGO.

Nowe wydawnictwa.

Tadeusz Sinko: Od Olimpu do Olimpji.

Wrażenia i rozważania z podróży Greckiej. Z 200 rycinami i mapkami w tekście. Książnica — Atlas. Lwów—Warszawa — 1928.

—0—

Hellado moja! święte twoje imię
słodsze mym ustom niż byblejskie miody;
gdy je wymawiam, taki dech swobody
pięś mi rozdyma, że jak z gór bieg wody
polska ma dusza ku tobie ucieka,
i tylko w sobie czuję duszę Greka! . . .

Tą piękną apostrofą rozpoczyna znakomity filolog prof. Tadeusz Sinko książkę, którą napisał po powrocie z podróży po Grecji, a którą odbył w roku 1925 na wiosnę z dwoma towarzyszami podróży w przeciągu 3 tygodni. Istotnie uczuł się Grekiem w tej cudownej krainie ruin i bogów, owiany ich czarem przeszłości.

Do podróży tej przygotowywał się od lat 20 zgórą i jej owocem jest ta książka, w której autor na wstępie pisze: „aby ta książka przypomniła Polakom raj utracony, a tym, co tam nie byli, obudzi tęsknotę za nim“.

Plon z tej podróży jest godnym najwyższej pochwały i podziwu! Powstało dzieło o wielkich rozmiarach, w które wciągnął geografję, historję, archeologję, religję, folklor starożytnej Grecji i jej literaturę, słowem obejmującą całokształt wiadomości o dawnej i współczesnej Grecji.

Dzieło to jest pierwszym w Polsce i może służyć jako pierwszorzędnny przewodnik po Grecji. Pierwszy dopiero z filologów polskich prof. Sinko zdobył się na tego rodzaju pracę, jakiej nikt u nas nie dokonał.

Erudycja, znawstwo Hellady i jej piękna znajomość dzieł pomocniczych, pamięć rzeczy widzianych — za-

dziwiająco! znakomity uczony rozpoczął swą podróż nie jak to czynią inni podróżnicy od południowej Grecji, lecz od północy i w przeciągu trzech tygodni zwiedziwszy prawie całą Grecję — powiedział tyle w Książce, że z każdego rozdziału możnaby napisać wielki tom. Właś w nią tyle entuzjazmu, uwielbienia i wiedzy, że książka urosła w zapędzie twórczym aż do tak wielkich rozmiarów.

Szczególną pięknoscą odznaczają się rozdziały o tytułach: Olimp, „Na Termopilach? Nie, na Cheronei“, W czeluściach Parnasu, Dzisiejsze Ateny, Dookoła Akropolu, Na Akropolu, u Ateny—Nike, Okolice Aten, Olimpia. Nad morzem i na morzu.

Ogromne nagromadzenie wrażeń, (w które obfituje dzieło) zacierają się przy czytaniu, przytłaczają czytelnika swym ogromem, dla znawcy są pięknym wspomnieniem o Grecji, dla laika przedstawiają gęszcz nie do przebycia. Laik, dopiero po kilkakrotnym przeczytaniu książki (którą czyta się jednym tchem boć o pięknie mówi!), odczuje i rozumie całą treść i wiedzę o Grecji, tej prammatce piękna.

Dzieło przeplata znakomity uczony fragmentami poezji Słowackiego.

Książka zaraz na wstępie usposabia czytelnika bardzo sympatycznie przez piękną dedykację byłemu swemu prof. St. Bednarskiemu, który wprowadził go już w szkole w Hellady dzieje, jest hołdem ucznia dla profesora i hołdem polskiego filologa dla Grecji.

„Książnicy — Atlas“ przez wydanie tej książki należy się wdzięczność i uznanie. Dzieło wydane wytwornie: papier, druk i klisze doskonałe. Szkoda tylko, że książkę wydała w małym formacie, przez co oryginalne zdjęcia pejzażu greckiego i ruin nie dają należytego wyobrażenia o pięknie ruin i krajobrazu greckiego.

Franciszek Lipiński.

STELLA

DRUKARNIA
KSIĘGARNIA **KATOWICE II**
INTROLIGATORNIA **KRAKOWSKA 46**

Dolegliwości uszu

jak rwanie, strzykanie, szum i t.p. usuwa skutecznie nasz wypróbowany środek domowy

„GLIROSAN“
„HERBA“ Poznań, Zwierzyniecka 1. Cena 3 zł.

PRENUMERATA: abonament kwartalny --- 3 złote, półroczny --- 5 złotych i roczny --- 8 złotych;
Cena pojedynczego numeru oraz w sprzedaży detalicznej --- 60 groszy. Egzemplarze okazowe na żądanie gratis.

TARYFA OGŁOSZENIOWA: Strona dodatkowa, wykonana specjalnie (mniej niż jedną stronicę nie przyjmuje się) --- 180 zł. Okładka (2, 3 i 4 stronic): 1 strona --- 160 zł., 1/2 strony --- 85 zł., 1/4 --- 45 zł., 1/8 --- 25 zł., 1/16 --- 15 zł. --- Strony ogłoszeniowe: 1 strona --- 150 zł., 1/2 strony --- 75 zł., 1/4 strony --- 40 zł., 1/8 strony --- 20 zł., 1/16 strony --- 12 zł. Ogłoszenia w tekście --- tak jak za ogłoszenia na okładce plus 50 proc. Ogłoszenia wykonane petit --- o 50 proc., nonparel --- o 100 proc. drożej, Ulotki luźnej dostarczane przez zamawiającą firmę, celem włożenia do poszczególnych egzemplarzy czasopisma, niezależnie od wielkości, od 1000 (tysiąca) sztuk --- 20 zł.; minimalna ilość przyjmowana przez wydawnictwo --- 3000 (trzy tysiące) sztuk. Ulotki (wlepiane wzgl. wszywane) do poszczególnych egzemplarzy o 50 proc. drożej. Wkładki t.j. katalogi, prospekty i druki na grubym papierze wzgl. tekturze, zatem obiektu większej objętości i wagi niż ulotki --- 20 zł. za 1 kg. netto; minimalna ilość przyjmowana przez wydawnictwo --- 5 (pięć) kg. netto. Przy większej ilości ogłoszeń, --- rabat

Odpowiedzialny za treść: Stanisław Krywult. Katowice II.

Nakładem i czcionkami drukarni „Stella“ w Katowicach